

Gazeta Teatralna

Nr 104

4 grudnia 2023

Centrum Kultury

Muxa



Chwila

*Idę stokiem pagórka zazielenionego.
Trawa, kwiatuszki w trawie
jak na obrazku dla dzieci.
Niebo zamglone, już błękitniejące.
Widok na inne wzgórza rozlega się w ciszy.*

*Jakby tutaj nie było
żadnych kambrow, sylurów,
skał warczących na siebie,
wypiętrzonych otchłani,
żadnych nocy w płomieniach
i dni w kłębach ciemności.*

*Jakby nie przesuwali się tędy niziny
w gorączkowych malignach,
lodowatych dreszczach.*

*Jakby tylko gdzieś indziej
burzyły się morza
i rozrywały brzegi horyzontów.*

*Jest dziewiąta trzydzieści czasu lokalnego.
Wszystko na swoim miejscu
i w układowej zgodzie.
W dolince potok mały jako potok mały.
Ścieżka w postaci ścieżki
od zawsze do zawsze.
Las pod pozorem lasu
na wieki wieków i amen,
a w górze ptaki w locie
w roli ptaków w locie.*

*Jak okiem sięgnąć, panuje tu chwila.
Jedna z tych ziemskich chwil
proszonych, żeby trwały.*

Wisława Szymborska

W oparach... poezji

Rzadko się zdarza, żeby autor dobrze czytał swoje teksty. To niemal reguła. Byłam na wielu spotkaniach z poetami i pisarzami, ale często wychodziłam z nich rozcieszona. Studenckie życie w Krakowie dawało niezwykle możliwości. Nie było wtedy Internetu, mediów społecznościowych. Mrok komunizmu w latach '80 sprawiał, że człowiek łapczywie czytał plakaty na słupach ogłoszeniowych i często przypadkiem dowiadywał się o wielu wydarzeniach, które odbywały się w dość dziwnych miejscach. Były to prywatne mieszkania, kawiarniane piwnice, (tych przecież w Krakowie mnóstwo), refektarze klasztorów lub kościoły, które wtedy wspierały opozycję antykomunistyczną.

Nam, słuchaczom i widzom, teksty znanych literatów kojarzą się zwykle z występami aktorów, którzy świetnie je interpretują, nie mówiąc o doskonałej dykcji. Straszne rozcieszanie przeżyłam na spotkaniu z dziś już śp. ks. Janem Twardowskim, jednym z moich ulubionych poetów. Nie mogłam się pogodzić z czytaniem tekstów, przecież własnych, przez mocno posuniętego już w latach sławnego poetę. Myślałam: „trzeba było zaprosić aktora do czytania tych pięknych wierszy”. Niezbyt podobał mi się też recytujący swoje teksty Zbigniew Herbert na spotkaniu, bodajże u dominikanów. Za to



foto: Anna Kaczmarz / East News

Wisława Szymborska - wtedy jeszcze nie noblistka - mnie zachwyciła. W piwnicy, w której panowała mgła dymu papierosowego (o dziwo się nie uduśliłam), spiżaliśmy słowa z jej ust. Poetka odpalała jednego papierosa od drugiego. Nikomu wtedy nie przychodziło do głowy, że to jakaś niestosowność. Drobnej budowy kobieta z lekko zachrypniętym głosem czytała swoje teksty skromnej grupie osób. Jej lekko ironiczny ton i umiejętność stworzenia niepowtarzalnej metafory działały na młodą publiczność elektryzująco. Sama wydawała się lekko skrzepowana okłaskami, którymi publiczność nagradzała jej kolejne teksty. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że obcuje z poetką, którą zauważył i doceni cały świat. Dziś można posłuchać nagrań jej głosu w sieci, bo dziesięć lat od tamtego piwnicznego spotkania świat oszalał

Do zobaczenia
na kolejnym spektaklu:
„Raz gdy chciałem być...!”
Teatr Kameralny - Szczecin



na punkcie jej tekstów. Wydawcy nie byli zaskoczeni, jej tomiki leżały od wielu lat w księgarniach. Inaczej było w przypadku Nobla dla Miłosza (1980), o którym mało kto wtedy w Polsce wiedział, bo, jako nieprawnomyślny poeta wybierający emigrację, był dla władzy tak niewygodny, że wygumkowano jego nazwisko z kart historii literatury. Jego Nobel wprowadził władzę oraz wydawców w Polsce w wielkie zakłopotanie, ale tym sposobem Miłosz został przywrócony do świadomości kultury narodowej. Wisława Szymborska (Nobel 1996) takich kłopotów nie miała. Dziś jej teksty śpiewają gwiazdy estrady, a świat, nie tylko literacki, docenia jej ironię i kosmiczny ogłód rzeczywistości. Mamy niepowtarzalną okazję zanurzyć się w nim choć na chwilę.

Małgorzata Życzkowska-Czesak

Krzysztof Materna z wizytą w Lubinie

Stało się tradycją, że po Gali Finałowej konkursu filmowego, który organizujemy od pięciu lat, niejako na deser, odbywa się spotkanie z osobowością ze świata kultury. W tym roku gościć będziemy znanego aktora, satyryka, reżysera i dyrektora artystycznego Teatru Bagatela w Krakowie - Krzysztofa Maternę. Mieliliśmy już przy okazji rozstrzygnięcia konkursu, okazję spotkać wyjątkowych ludzi. W pierwszej edycji swoją obecnością zaszczycił nas Mariusz Szczygieł - znany pisarz i publicysta, autor znakomi-

tych książek i reportaży. W edycji pandemicznej spotkaliśmy się online z Robertem Gulaczykiem - aktorem legnickiego Teatru, odtwórcą głównej roli w filmie „Twój Vincent” oraz Antką Boryną w „Chłopach”. Rok później gościliśmy Grupę Filmową Darwin, a w ubiegłym roku odwiedził nas znany krytyk filmowy Tomasz Raczek. Bardzo się cieszymy na spotkanie z Krzysztofem Materną. To człowiek wyjątkowy. Znamy go wszyscy z telewizyjnych i radiowych programów rozrywkowych. Najbardziej ko-

jarzymy w duecie z Wojciechem Mannem, z którym osiągnął najwyższe szczyty popularności i uznania. Dziś po latach możemy Panów M. słuchać w podkaszce „Dziady z szuflady”.

Serdecznie zapraszamy Państwa na spotkanie z naszym gościem, 16 grudnia 2023 r. od godz. 18:00. W pierwszej części obejrzymy najlepsze filmy i poznamy laureatów konkursu #54sekundykultury. Zaraz potem spotkanie autorskie z Krzysztofem Materną. Zapraszamy, bo warto.

Krystyna Huzarewicz



foto: z archiwum Fundacji START, spektakl Kiedy Pół spoczęła Demarecyk

Seans w DKF-ie na Mikołajki

„20 000 gatunków pszczół”, który pokażemy w ramach DKF-u 6 grudnia to najlepszy hiszpański film roku, a także zdobywca Srebrnego Niedźwiedzia za najlepszą rolę aktorską na MFF w Berlinie - 10-letnia (!) Sofia Otero jest najmłodszą w historii Berlinale laureatką tej nagrody. Dziewczynka wcieliła się w trudną, pełną wewnętrznie sprzecznych emocji postać, a jednak wypadła w tej kreacji niezwykle naturalnie. Poprowadzenie roli dziecięcej jest zawsze trudnym i wymagającym dużo wy-czucia przedsięwzięciem, ale twórcom bez wątpienia się to udało. Sofia wciela się w postać, która pewnego

upalnego lata, pośród brzęczących uli, basenowego gwaru i rodzinnych kłótni, zacznie szukać swojego miejsca w roju. Dziecko, które zakwestionuje zastane normy, zasady i tradycje, sprawi, że na jaw wyjdą długo skrywane tajemnice, a kobiety z rodziny przyjrzą się własnym wyborom i stłumionym pragnieniom. Dziecięcy bunt przypomni im, że prawdę o sobie można manifestować na wiele sposobów.

Debiut Estibaliz Urresoli Solaguren to czuły, delikatny film o akceptacji, pełen zachwyty dla różnorodności świata, w którym jest miejsce aż na 20 000 gatunków pszczół. Dlaczego

zatem ogromne bogactwo sposobów, na jakie manifestuje się ludzka osobowość, płęć czy seksualność, tak często budzi sprzeciw? To także wzruszający portret rodziny, która jest jak rój: każdy ma tu swoją rolę, wszyscy chronią się nawzajem. Jest tu miejsce dla zagubionych matek, odważnych córek, ciotek-outsiderek i strzegących rodzinnych sekretów babć. A choć w tym ulu huczy od emocji, zderzają się pokolenia i doświadczenia, to każda z jego mieszkanek ma prawo chcieć dla siebie całego życia. „20 000 gatunków pszczół” w kinie MUZA w DKF-ie **6 grudnia o godz. 19:00**, bilety 17 zł. **RED**



Michał Janicki - poznamy się bliżej

- Gdyby Pan nie był aktorem, to kim chciałby Pan być?

- Zawsze chciałem być weterynarzem. Jak pani zauważyła, teraz też towarzyszy mi mój piesek - Kabelek. Jego imię to udręka. Proszę wyobrazić sobie mnie chodzącego po parku i wołającego „Kabelek, Kabelek” - połowa spacerowiczów zastanawia się, o co temu panu chodzi?! Postanowiłem zaopiekować się nim, gdyż jego pani miała problemy ze zdrowiem. Na pytanie właścicielki, czy potrafię się zaopiekować zwierzętkiem, powiedziałem: „Czy mówią coś pani nazwiska Brigitte Bardot i Violetta Villas? No to ja jestem trzeci!” (śmiech). Na sakramentalne pytanie: „Czy pani pies gryzie?” odpowiedział: „Proszę pana, gdyby on nie gryzł, to jak by on jadł???” I tak Kabelek został u nas w teatrze. Zaakceptowany przez główny autorytet Teatru Polskiego - Jacka Polaczka i innych kolegów.

- To skąd pomysł na szkołę aktorską?

- Trafiłem do szkoły aktorskiej przez przypadek. Kończąc technikum weterynaryjne z nadzieją na pracę w moim ukochanym oliwskim zoo, próbowałem przygotować się do egzaminów na studia weterynaryjne, jednak zawisła nade mną groźba służby wojskowej. Symulowałem zapalenie wyrostka robaczkowego i to tak dobrze, że faktycznie wylądowałem na stole operacyjnym! Była to moja pierwsza wprawka do roli „Idioty” Dostojewskiego. Jedyne egzaminy, do których mogłem jeszcze



foto: materiały prasowe

przystąpić po wyjściu ze szpitala, to te w Studium Wokalno-Aktorskim. Pojechałem na egzamin ubrany w taki śmieszny jasny garniturek. Pamiętam pod koniec egzaminu Jerzy Gruza zmierzył mnie od stóp do głów i prowokacyjnie zapytał: „Gdzie się pan ubiera? U Arman...!?”. Nie dokończył, bo wszedłem mu błyskawicznie w słowo: „Przed dużą szafą z lustrem w sypialnym pokoju rodziców”. Komisja w śmiech! Dostałem się.

- Najtrudniejsza publiczność z jaką miał Pan do czynienia?

- Powtórzę za moim nieodżałowanym śp. profesorem Henrykiem Bistą: „Pracując w teatrze, mamy wyjątkowe szczęście, bo pracujemy dla tej lepszej części społeczeństwa! Bo kim trzeba być, aby przyjść do teatru!? Trzeba być wykształconym, inteligentnym, zamożnym i NAIW-NYM (śmiech), aby dać się nabrać na te chwile ułudy i zmyślonej praw-

dy, które państwu proponujemy”. Jednak zdarza się, że teatr odwiedza przypadkowa grupa ludzi.

- Na przykład?

- Gimnazjaliści. Grałem w Polskim bohatera romantycznie w „Białych nocach” Dostojewskiego. Szalenie trudna rola, która zaczynała się takim intermedium: leżę na kanapie nieruchomo, w białym garniturze, udaję, że śpię z książką, która bezwładnie opadła mi na twarz. Publiczność zajmuje miejsca zazwyczaj dyskretnie, tym razem wrzask, hałas. Gdy w końcu mnie zauważają na środku areny - gdyż widownia była obstawiona dookoła sceny - jeden z chłopców zapytał: „Czy ten gość w białej piżamie co tam leży żyje czy może jest napruty?!”. No - myślę sobie - nieźle zainteresowali się mną. Ledwo skończyłem się nad tym zastanawiać, a już czuję, jak inny chłopak próbuje wsadzić mi palec do ucha, ktoś inny pociągnął mnie lekko za włosy. Ho, ho, sprawdzają moją odporność - pomyślałem. I nagle słyszę, jak jeden z chłopców proponuje na cały głos: „Ściągnijcie mu buty!”. Na szczęście istnieją na świecie dziewczyny, z których jedna mnie uratowała, wrzeszcząc: „Nie róbcie tego! Nie wiadomo, od jak dawna on tutaj leży!”.

- A aktorska wpadka w Pana wykonaniu?

- To było w „Weselu” Wyspiańskiego w reżyserii Janusza Józefowicza. Staliśmy wszyscy na scenie w oczekiwaniu na przybycie Wernyhory. Jedna z koleżanek ma powiedzieć:

„Czyżby to archanioł był?”, więc robi pauzę, nabiera powietrza w płuca, a nagle jakiś gość w pierwszym rzędzie bezmyślnie smarka głośno w chusteczkę. Ona przesywa go wzrokiem i mówi „Czyżby to archanioł był?”... Publiczność zamarała, zawodowi koledzy zastygli jak skały, a ja nieszczęsny bardzo nieprofesjonalnie parsknąłem śmiechem! Nie mogę sobie tego wybaczyć do dzisiaj!

Fragment wywiadu z Michałem Janickim

„Pół żartem, pół serio”

Magazyn Szczeciński nr 1 (30), Styczeń '10

Na monodram pt.

„Raz gdy chciałem być...!”

w wykonaniu aktora zapraszamy już 14 grudnia o godz. 19:00.

Wrażenia z teatru

(...) Ale naprawdę podniosłe jest opadanie kurtyny i to, co widać jeszcze w niskiej szparze: tu oto jedna ręka po kwiat śpiesznie sięga, tam druga chwyta upuszczony miecz. Dopiero wtedy trzecia, niewidzialna, spełnia swoją powinność: ściska mnie za gardło.

Wisława Szymborska